

Franciszek Sadurski

Niektóre zagadnienia adwokatury

Palestra nr 1, 10-23

1956

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

FRANCISZEK SADURSKI

adwokat

Niektóre zagadnienia adwokatury

„Obrona przed sądem — powiedział Lenin — jest ważną funkcją państwową i o jej organizację powinny się troszczyć organa państwowe“.

W Polsce Ludowej prawo do obrony stało się normą konstytucyjną, czego nie znajdziemy w żadnej konstytucji państw kapitalistycznych. Nasza konstytucja zawiera piękny przepis, stwierdzający, że organa wymiaru sprawiedliwości „stoją na straży ustroju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, ochraniają zdobycze polskiego ludu pracującego, strzegą praworządności ludowej, własności społecznej i praw obywateli, karzą przestępców“ (art. 48). Nieco dalej znajduje się postanowienie poręczające oskarżonemu prawo do obrony (art. 53 Konstytucji).

W tym odpowiedzialnym zadaniu sądów wielką rolę odgrywa również adwokatura, jako niezbędny i uznany współczynnik wymiaru sprawiedliwości. Ponadto adwokatura powołana jest do udzielania pomocy prawnej zgodnie z prawem i zasadami współżycia społecznego. Zadania te ważne są nie tylko pod kątem widzenia obywatela, jednostki, ale również z punktu widzenia interesu publicznego.

Podstawowym warunkiem dla należytego spełnienia tych zadań musi być wysoki poziom zawodowy i etyczny adwokatury oraz jej pełne uświadomienie polityczne.

Jeżeli adwokatura jako instytucja powołana do spełniania ważnych zadań publicznych i konstytucyjnych ma zająć w społeczeństwie należne jej miejsce oraz ma zdobyć należyty autorytet i zaufanie społeczeństwa, muszą być równocześnie spełnione jeszcze inne warunki.

Przede wszystkim formy organizacyjne powinny zapewniać adwokatów dostateczną samodzielność i niezależność w wykonywaniu jej zadań i obowiązków. Oczywiście nie chodzi tu o deklaracyjne przepisy, ale o stworzenie takich form, które by rzeczywiście przyczyniały się do polepszenia pracy zawodowej, które by ułatwiały wykonywanie tej pracy, należycie przygotowywały kandydatów do wykonywania zawodu, gwarantowały racjonalny dopływ do adwokatury nowych kadr, pozwalały na realizację szybkiej i skutecznej represji dyscyplinarnej oraz zapewniały adwokatom właściwe warunki materialne.

Takie formy może zapewnić jedynie organizacja adwokatury oparta na zasadach samorządowych i demokratycznych, ustanawiająca własne orga-

na administrujące, nad którymi nadzór w ścisłym tego słowa znaczeniu sprawować będzie administracja państwowa.

Oto są najważniejsze przesłanki w zakresie form organizacyjnych adwokatury. Nie wyczerpują one całości aktualnych zagadnień, lecz wskazują tylko najważniejsze. Zaznaczyć należy, że organa adwokatury a zwłaszcza Naczelna Rada Adwokacka, przedstawiając właściwym czynnikom sytuację w adwokaturze w podobny sposób postulowała zmiany w przepisach organizacyjnych.

Trwające od blisko półtora roku prace nad nową organizacją adwokatury nie zostały jeszcze zakończone, przeto wydaje się słuszne i celowe bliższe omówienie niektórych tez.

Przed tym — kilka słów o obecnie obowiązującej ustawie o ustroju adwokatury. Głównym celem tej ustawy było uspołecznienie adwokatury przez utworzenie na zasadach dobrowolności zespołów adwokackich oraz wyeliminowanie jednostek nie dających — zdaniem ustawodawcy — rękojmi należytego wykonywania zawodu w zmienionych warunkach ustrojowych i gospodarczych. Niewątpliwie w tym zakresie ustawa spełniła swoje zadanie. Istnieje w niej jednak szereg przepisów, które nie tylko że nie pomagają w realizacji zadań wynikających z dokonanych przeobrażeń społeczno-ekonomicznych, ale wprost przeciwnie utrudniają ich wykonanie.

Przede wszystkim ustawa stwarza dwutorowość we władzach adwokatury. Z jednej strony mamy organa wojewódzkie (walne zgromadzenie, rada adwokacka, komisja rewizyjna) i Naczelną Radę Adwokacką, a z drugiej — Ministerstwo Sprawiedliwości, które poza zwierzchnim nadzorem nad organami adwokatury (art. 5) jest równocześnie instancją odwoławczą i to instancją rozstrzygającą w najważniejszych sprawach adwokackich (art. 28, ust. 2 — wpis i skreślenie z listy, zmiana siedziby, zawieszenie w czynnościach zawodowych itp.). Faktycznie więc cały ciężar administrowania sprawami adwokatury ustawa przerzuciła z jej organów na Ministra Sprawiedliwości. O ile takie rozwiązanie było częściowo uzasadnione przed sześcioma laty, to obecnie powinno ulec zmianie. Zaznaczyć należy, że adwokatura znajduje się już po przeprowadzonej weryfikacji, w wyniku której kilkaset osób wyeliminowano z grona adwokatów, a ponadto przeszła daleko idące przeobrażenia. Pomędzy adwokaturą z roku 1950 a 1956 istnieje duża różnica. Pomimo wielu jeszcze błędów i niedociągnięć stwierdzić należy, że gros adwokatów wykonuje swój zawód prawidłowo, że ich postawa moralno-polityczna i zawodowa nie nasuwa zasadniczych zastrzeżeń. Zespoły adwokackie — wbrew wielu głosom krytycznym — spełniły swoją rolę, przyczyniając się niewątpliwie do przestawienia psychiki adwokatów z pozycji „prywatnej inicjatywy“ o nawykach i dążeniach kapitalistycznych na pozycję członków kolektywu, traktujących swoją pracę zawodową jako służbę publiczną w wymiarze sprawiedliwości i w utrwalaniu praworządności socjalistycznej. To też wydaje się, że już nadszedł czas, aby zlikwidować tę dwutorowość w administrowaniu sprawami adwokatury. Stan obecny jest niewłaściwy również dlatego, że demobilizuje organa adwokatury, zniechęcając je do pracy i pozbawiając prawa decydowania o najistotniejszych sprawach. Dotyczy to w szczególności Naczelnej Rady Adwokackiej, której faktyczne uprawnienia w za-

kresie decydowania w sprawach zawodowych są bardzo skromne i dotyczą spraw naprawdę drugorzędnych. Wydaje się więc, że najwyższy czas ku temu, ażeby zmienić ten stan. Uważamy oczywiście, że powinno nastąpić całkowite usamodzielnienie adwokatury na zasadach demokratycznych przy zachowaniu zwierzchniego nadzoru, sprawowanego przez Ministra Sprawiedliwości. Nadzór ten powinien dotyczyć działalności organów adwokatury, jako zawodowej organizacji samorządowej i nie może przedać się w akty bezpośredniego administrowania poszczególnymi sprawami. Ponadto nadzór powinien służyć tylko Ministrowi Sprawiedliwości jako przedstawicielowi władzy państwowej. Funkcja ta jako przywiązana do osoby Ministra nie może być zatem przekazywana komukolwiek. Oczywiście nie należy tego rozumieć w ten sposób, że Minister Sprawiedliwości ma być pozbawiony aparatu technicznego do sprawowania tego nadzoru. Chodzi natomiast o to, ażeby uprawnienia wypływające z istoty nadzoru nie były przekazywane osobom upoważnionym przez Ministra.

Takie ustawienie organów adwokatury uczyni zadość słusznej tezie zmierzającej do przywrócenia samorządu zawodowego, da instytucji większą niż dotychczas niezależność, która jest koniecznym warunkiem prawidłowej działalności, funkcjonowania i rozwoju adwokatury — zwłaszcza na odcinku uzupełniania jej kadr i utrzymania zawodu adwokackiego na odpowiednim poziomie.

Doświadczenia sześćdziesięcioletnie wykazały, że kierowanie adwokatą przez aparat administracji państwowej nie zawsze daje dobre rezultaty. Doświadczenia te wykazały również, że aparat ów nie mógł rozwiązać wielu istotnych problemów adwokatury. Wyliczmy chociażby takie zagadnienia jak: planowe rozmieszczenie adwokatów i niczym nie uzasadniony nadmierny dopływ do adwokatury.

Stan liczbowy adwokatury w poszczególnych latach przedstawiał się, jak następuje:

1.I.1950 r.	—	3428
1.I.1952 r.	—	3765
1.I.1953 r.	—	3965
1.I.1954 r.	—	4316
1.I.1955 r.	—	4661
1.I.1956 r.	—	4976

Z powyższego wynika, że za okres obowiązywania obecnej ustawy przybyło 1548 adwokatów, co stanowi 45% wzrostu w stosunku do stanu na dzień 1 stycznia 1950 r. Zaznaczyć należy, że faktycznie wpisanych na listę adwokatów zostało znacznie więcej osób, gdyż w międzyczasie na skutek postępowania weryfikacyjnego skreślono około 300 adwokatów. Faktycznie więc w omawianym okresie czasu wpisanych zostało ca 1900 osób.

Powstaje pytanie, czy ten olbrzymi wzrost liczby adwokatów był uzasadniony względami rzeczowymi i czy odpowiadał zapotrzebowaniu na pomoc prawną oraz czy dawał należyłą rękojmię utrzymania poziomu adwokatury? — z tego bowiem punktu widzenia wzrost ten musi być rozpatrywany. Odpowiedź negatywną na to pytanie daje nam osoba bardzo

w tym względzie miarodajna, a mianowicie Wiceminister Sprawiedliwości T. Rek. W referacie na temat „Wymiar sprawiedliwości w służbie mas pracujących“ wygłoszonym na IV Zjeździe Z.P.P. stwierdza: „przede wszystkim więc w naszym kraju istnieje zgodna ocena, że stan liczbowy adwokatury przekracza obecnie społeczne zapotrzebowanie na pomoc prawną“.

Dokładna analiza przeprowadzona przez Naczelną Radę Adwokacką w początkach ubiegłego roku wykazała, że dla prawidłowej obsługi prawnej społeczeństwa, przy równoczesnym zapewnieniu adwokatom minimum egzystencji, potrzeba jest dla całego kraju 3.650 adwokatów czyli, że w obecnej chwili mamy ponad 1300 adwokatów zbędnych. Praktycznie liczba ta ulega pewnemu zmniejszeniu, gdyż niewielka część adwokatów zajmuje stanowiska w administracji państwowej (art. 123 ustawy) oraz pracuje wyłącznie w charakterze radców prawnych. Odliczając nawet te osoby — które w każdej zresztą chwili mogą rozpocząć praktykę krótkową — mamy co najmniej 1000 osób nadmiaru w adwokaturze. I to jest bodajże najtrudniejsze do rozwiązania zadanie oraz przyczyna wielu dalszych komplikacji. Oczywiście jest rzeczą, że nadmiaru tego nie da się rozwiązać w sposób mechaniczny, ani też w krótkim czasie. Wysuwane przez niektórych kolegów - adwokatów projekty nowej weryfikacji, przeprowadzonej pod kątem widzenia kwalifikacji zawodowych i przydatności do wykonywania zawodu, czy też projekty rozdziału funkcji adwokata od funkcji radcy prawnego, przynajmniej w obecnej chwili, są nierealne i praktycznie trudne do przeprowadzenia. Projekty te mogą ponadto okazać się szkodliwe. Nowa weryfikacja w praktyce może uderzyć w osoby najmniej na to zasługujące, a to ze względu na praktyczne trudności ustalenia kryteriów mających decydować o wynikach postępowania weryfikacyjnego. Rozdział adwokatów praktyków od adwokatów radców prawnych może znowu okazać się dwustronnie szkodliwy. Po pierwsze może pozbawić przedsiębiorstwa wartościowej obsługi prawnej, co byłoby szkodliwe z punktu widzenia gospodarki narodowej, a po drugie znaczna część adwokatów może być pozbawiona głównego źródła zarobkowania. Pamiętać należy, że według stanu na dzień 30.IX.55 r. 2.101 adwokatów zespolonych posiada 3.872 radcostwa prawne. Znaczy to, że ponad 40% adwokatów ma dodatkowe zajęcia w postaci radcostwa prawnego. Dochód z tych radcostw stanowi poważną sumę. I znowu posłużmy się cyframi. Za miesiąc styczeń br. adwokaci wykonujący zawód w zespołach osiągnęli w skali krajowej z radcostw prawnych 2.681.531 zł dochodu. Stanowi to przeciętnie na jednego adwokata około 650 zł miesięcznie. Dla adwokatury stołecznej suma ta jest wyższa i wynosi około 925 zł. Już z tych kilku cyfr widzimy, że radcostwa prawne są poważnym źródłem dochodów adwokatury. Nie będąc radcą prawnym, nie chciałbym się wypowiadać czy i w jakim stopniu wyeliminowanie radców prawnych z adwokatury (analogicznie jak to jest zresztą w Związku Radzieckim) będzie niekorzystne dla obsługi prawnej przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych. Niektórzy przewidują masowe rezygnowanie z radcostw prawnych i przerzucanie się na praktykę adwokacką. Przewidywaniom tym trudno odmówić racji. Jeżeli tak, to rzeczywiście przedsiębiorstwa mogą odczuć brak fachowej pomocy. Podane wyżej cyfry prze-

konują, że obecna sytuacja prawna na tym odcinku jest dla samej adwokatury korzystna.

Powiedziano wyżej, że zagadnienia nadmiaru adwokatów — około 1300 osób — nie da się ani szybko ani też w sposób mechaniczny rozwiązać. Czy ma to oznaczać, że na przestrzeni najbliższych lat znaleźliśmy się w sytuacji bez wyjścia? Czy ma to oznaczać, że adwokatura zapędzona została w ślepy zaułek, jak to próbują przekonywać niektórzy pesymiści? Moim zdaniem tak źle nie jest. Zagadnienie to niewątpliwie poważne i nie sprowadza się tylko do materialnej sytuacji adwokatury i do walki o poprawę tej sytuacji. Zagadnienie przeludnienia w adwokaturze jest problemem znacznie głębszym. Kto zagadnienie walki z przeludnieniem w adwokaturze sprowadza do walki prowadzonej przez adwokatów o własne materialne cele i korzyści, ten upraszcza i wulgaryzuje problem, ten nie widzi w zagadnieniu głębokich aspektów społecznych. Przecież w omawianej sprawie chodzi o to, ażeby adwokat był w pełni zatrudniony i ażeby w pełni były wykorzystane jego możliwości pracy. Obserwujemy dosyć powszechne zjawisko, że bardzo wartościowi adwokaci i obrońcy są zatrudnieni tylko częściowo. Ich czas i wiadomości zawodowe wykorzystane są często w niewielkim tylko stopniu. Powstaje — jakże obce socjalizmowi — zagadnienie częściowego bezrobocia. Coraz więcej w naszych terminarzach jest zupełnie czystych kart. Ileż rozgoryczenia przebijają nieraz z wypowiedzi kolegów, że wstając rano nie mają zaplanowanych żadnych terminów sądowych, że „na siłę” wynajdują sobie jakieś czynności do załatwienia by mieć okazję pójścia do sądu. Oczywiście wiąże się z tym sprawa zarobków, sprawa możliwości finansowego wiązania miesiąca z miesiącem. Ale — podkreślam jeszcze raz — ten aspekt zagadnienia nie jest najważniejszy. Bardziej ważny, bardziej niepokojący wydaje się aspekt polityczny i moralny, wypływający z tego, co nazwałem — częściowym bezrobociem w adwokaturze. I na tę stronę zagadnienia przeludnienia w adwokaturze nie wolno nikomu zamykać oczu. Pamiętać musimy, że tutaj jest niewysychające źródło wszelkiego zła. Tu leży największa przyczyna upadku etyki zawodowej, coraz bardziej kwitnącego naganiactwa i lekceważenia obowiązującej taksy adwokackiej. Problem ów wymaga szczegółowego rozpracowania. W tej chwili sygnalizuję tylko jego istnienie.

Jakie wobec tego istnieją środki zaradcze? Przede wszystkim należy skończyć z deklaratywnością. Od dłuższego czasu dyskutujemy i omawiamy zagadnienie tak istotne dla adwokatury jak konieczność oznaczenia liczby adwokatów i aplikantów adwokackich dla poszczególnych izb adwokackich, jak konieczność ustalenia planu terenowego rozmieszczenia adwokatów. Wszyscy bez wyjątku jesteśmy przekonani o konieczności rychłego wprowadzenia w życie tego postulatu, tym bardziej, że art. 10 obowiązującej ustawy daje w tym kierunku wyraźne wskazówki. Nie ma nikogo, kto byłby przeciwny temu postulatowi. Jednak do jego realizacji nikt się nie kwapi. Nikt z postulatami tym nie polemizuje, ale też i nikt nie troszczy się o jego wykonanie. Chociaż od pewnego czasu organa adwokatury zbierały dane liczbowe i materiały pomocnicze do ustalenia planu terenowego rozmieszczenia adwokatów, chociaż rady adwokackie zagadnienie to przedyskutowały ze wszystkimi miejscowymi władzami i przedstawiły kon-

kretnie projekty, jednak sprawa od wielu lat nie ruszyła z martwego punktu. Jeden z redaktorów „Po prostu“ nazywa to słusznie chorobą strachu przed podjęciem decyzji w sprawach nabrzmiałych i nie budzących u nikogo wątpliwości („Po prostu“ Nr 10 z dn. 4.III.1956 r. — Ryszard Turski „Dośćgnąć KPZR“).

Z określeniem liczby adwokatów i aplikantów wiąże się zagadnienie wprowadzenia ścisłego planowania dopływu nowych kadr do adwokatury.

Na tym odcinku panowała dotychczas kompletna bezplanowość. Napływ do adwokatury odbywał się w sposób jak najbardziej żywiołowy. A czy trzeba przypominać, że z ustrojem socjalistycznym nieodłącznie związane jest planowanie i to nie tylko w zakresie gospodarki narodowej, ale również i w zakresie gospodarowania kadrami, człowiekiem. Adwokatura należy chyba do nielicznych — jeśli nie jedynych — wyjątków, gdzie obce jest pojęcie planowania. Dlaczego na tym odcinku nie chcemy korzystać z dobrych przykładów ze Związku Radzieckiego, gdzie w zakresie dopływu nowych kadr do adwokatury obowiązuje jak najściślejsze planowanie, gdzie nikomu nie przyjdzie nawet do głowy wpisanie na listę adwokatów kogokolwiek poza ustalonym kontyngentem? To też postulujemy: aby dopływ do adwokatury był ściśle uregulowany, a źródłem tego dopływu stała się młodzież prawnicza opuszczająca uniwersytety. Droga do adwokatury powinna prowadzić w zasadzie tylko przez aplikację adwokacką. A jak zagadnienie to wygląda dotychczas?

Na przestrzeni trzech lat — 1952, 1953, 1954 — wpisano łącznie we wszystkich izbach adwokackich 1476 nowych adwokatów, z tego tylko — 260 aplikantów adwokackich, którzy w sposób prawidłowy, po złożeniu egzaminu adwokackiego, weszli do adwokatury. Stanowi to zaledwie 17% ogólnej liczby dokonanych wpisów. Czy dane te nie są wielomówiące? Czy nie tłumaczą one licznych aktualnych bolączek adwokatury? Chociażby sięgnąć do takiego zagadnienia, jak panoszące się coraz bardziej nieuctwo! Przecież wśród tych 1216 osób, które na przestrzeni trzechlecia bez aplikacji i egzaminu adwokackiego dostały się do adwokatury, obok osób stojących na bardzo wysokim poziomie politycznym, zawodowym i etycznym, przynoszących honor adwokaturze, pewien odsetek stanowią małowartościowe jednostki. Moglibyśmy przytoczyć wiele przykładów kompletnego nieuctwa, braku uczciwości w wykonywaniu zawodu, oraz politycznie błędnego a niekiedy wprost szkodliwego konstruowania obrony w procesie. Doświadczenie Biura Społecznej Pomocy Prawnej — jeżeli chodzi o teren stołeczny — mogłoby wykazać wiele przykładów szkodliwości udzielanej pomocy prawnej przez niektórych adwokatów. Bezkonkurencyjni w tym względzie są adwokaci, którzy zostali wpisani na listę bez odbycia aplikacji i egzaminu adwokackiego. Z przykładów nie mogących uchodzić jeszcze za najbardziej drastyczne, wymienić można chociażby: wnioski do Dyrekcji MHD, składane w czasie śledztwa, o zmianę środka zapobiegawczego — tymczasowego aresztowania (podejrzany był pracownikiem MHD); „podania o rozwód“ kierowane do Sądu Powiatowego; przyjmowanie spraw, w których uprzednio ferowały się wyroki; grożenie przez obrońcę z urzędu cofnięciem skargi rewizyjnej, jeśli rodzina nie zapłaci wynagrodzenia

(„Proszę przeto w tym miesiącu uregulować należność, gdyż w przeciwnym wypadku zmuszony będę wycofać swoją skargę rewizyjną z Najwyższego Sądu. Przypuszczam, że nie będzie to przyjemne dla Pana i syna, jeśli wyrok, który zapadł uprawomocni się i kara, jaką syn otrzymał pozostanie do Zespołu wyżej wymienionej kwoty“ — podkreślenia F. S.). Znana mi jest sprawa, gdzie jeden z obrońców (poważny wiekiem i wyglądem) opowiadał przeciwko wnioskowi oskarżyciela o odczytanie ze śledztwa zeznań świadka, któremu wezwanie na rozprawę przez pomyłkę nie zostało w ogóle wysłane. Sąd po naradzie na miejscu postanowił jednak odczytać te zeznania powołując się na art. 299 § 1 k.p.k. Podczas tej czynności obrońca oskarżonego z prawdziwym triumfem powiedział do swego sąsiada: „Kolego, na co ten sędzia się powołuje? Przecież takiego przepisu w ogóle nie ma w kodeksie“. Adwokat ów szukał tego przepisu w kodeksie karnym...

Tak się rzeczywiście dzieje, że wszystkie podane wyżej przykłady — bez specjalnego ich dobierania — dotyczą akurat osób, które weszły do adwokatury poprzez furtkę art. 46 względnie art. 44 pkt 2 ustawy o ustroju adwokatury. Jeśli chodzi o końcowy przykład, to wskazany w nim adwokat nigdy nie miał nic wspólnego z prawem, był bowiem przez wiele lat pedagogiem, podobno nawet cenionym, a teraz uzdrawia adwokaturę. Z takim samym skutkiem mógłby on wykonywać zawód lekarza, inżyniera i każdy inny. Na marginesie tego zagadnienia trzeba zauważyć, że ustawa z roku 1950 wytworzyła dosyć osobliwą sytuację. Zrobiła ona wyłom od ogólnie przyjętej zasady, że do wykonywania zawodu potrzebne jest uprzednie przygotowanie. Chcąc zostać szewcem, krawcem czy w ogóle kimkolwiek, trzeba przecież posiadać przygotowanie zawodowe!

Okazuje się, że jest zawód, który wcale tego nie wymaga. Znane są starania o wpis na listę pewnego śpiewaka, pragnącego zostać adwokatem dodatkowo. Jedyнным podobno jego argumentem były — nie negowane zresztą — walory głosowe kandydata.

Sprawa masowego dopływu do adwokatury, jaki obserwowaliśmy na przestrzeni ostatnich lat, posiada inny jeszcze, bardziej ważki aspekt etyczno-polityczny. Do adwokatury mianowicie ostatnimi laty przybywa b. wiele osób z sądownictwa i prokuratury. Oczywiście nie można kwestionować zasady usankcjonowanej w poprzednich i ostatniej ustawie o ustroju adwokatury, a zezwalającej osobom, posiadającym określony staż w magistraturze sądowej bądź też prokuraturze na ubieganie się o wpis na listę adwokatów. Zasada ta jest niewątpliwie słuszna i nikt jej nie będzie negował. Obecnie jednak ta słuszna zasada została wypaczona. Wydaje się „na zdrowy rozum“, że jeśli dany pracownik nie odpowiada sądownictwu lub prokuraturze, tym samym automatycznie nie powinien się kwalifikować do adwokatury. Czyż praca adwokata jest mniej odpowiedzialna, mniej kontrolowana od pracy sędziego i prokuratora? Jeżeli sędzia lub prokurator popełnił błąd, to od tego jest instancja rewizyjna lub władza przełożona, która natychmiast może ten błąd poprawić. Jeżeli natomiast adwokat zrobi błąd, znacznie trudniej jest go naprawić. To chyba nie ulega

kwestii. A może zawód adwokata nie wymaga tak wysokich kwalifikacji jak zawód sędziego lub prokuratora? Zagadnienia tak chyba też nie można postawić. Nie będzie przesadą ani też samochwalstwem zawodowym jeżeli stwierdzimy, że zawód adwokata, sędziego i prokuratora wymagają co najmniej równych kwalifikacji.

Sędzia w przypadku zaistniałych wątpliwości zawsze może zarządzić przerwę i zastanowić się lub zasięgnąć rady bardziej doświadczonego kolegi. Adwokat musi natychmiast, na gorąco, znaleźć odpowiedź na sporne zagadnienia. Jeżeli adwokat ma być rzeczywistym pomocnikiem sądu w rozwiązywaniu trudnych problemów prawnych i życiowych, a tym bezsprzecznie być powinien, to nie może mieć mniej wiedzy od sędziego. W przeciwnym razie — zamiast pomagać, będzie tylko przeszkadzał sądowi.

Reasumując stwierdzić należy, że kwalifikacje polityczne, etyczne i zawodowe adwokata nie mogą być w żadnym wypadku mniejsze od kwalifikacji sędziego i prokuratora. Inaczej mówiąc — kto nie odpowiada z tych czy innych względów sądownictwu lub prokuraturze, nie powinien znaleźć miejsca na liście adwokatów.

Niektórzy kandydaci do zawodu adwokackiego uzasadniają swoje wyjście z sądownictwa lub prokuratury złym stanem zdrowia. Argument to naiwny i zupełnie nie przekonujący. Każdy wie, gdy choć pobieżnie zetknął się z zawodem adwokata, że w nim bardziej niszczy się nerwy i zdrowie.

A jak jest w rzeczywistości? Tylko z nielicznymi wyjątkami wszyscy b. sędziowie i b. prokuratorzy znaleźli się w adwokaturnie. I jakby jeszcze dla pogłębienia zła w większości wypadków wykonują oni zawód w tych miejscowościach, gdzie uprzednio sądzili lub oskarżali. W poprzedniej ustawie o ustroju adwokaturny istniał bardzo rozumny przepis (art. 61), zabraniający wykonywania zawodu adwokata w ciągu dwóch lat w tych miejscowościach, w których ostatnio sędzia lub prokurator sprawował swój urząd. Przywrócenie tego przepisu w nowej ustawie wymaga chyba uzasadnienia. Okólniki w sposób niedostateczny zapobiegają dokonywaniu wpisów b. prokuratorów i b. sędziów w miejscach uprzedniej pracy. Rozważane zagadnienie posiada swój aspekt etyczno-polityczny.

Powstawanie i szerzenie się wśród społeczeństwa przekonania o możliwościach adwokata załatwiania spraw poza salą sądową, a to wobec dobrych stosunków z sądem i prokuraturą, ma swoje źródło w przechodzeniu b. prokuratorów i b. sędziów do adwokaturny. Społeczeństwo wie, że tacy ludzie pozostawili w poprzednich miejscach pracy swoich kolegów i przyjaciół, że znają wszystkie mniej lub więcej poufne zarządzenia i tę znajomość mogą wykorzystywać w ich sprawach. Przecież człowiekowi, który znalazł się chwilowo w trudnych warunkach życiowych, często nie chodzi o to, w jaki sposób ma mieć załatwioną sprawę, lecz zależy mu tylko na końcowym pozytywnym jej wyniku. Obojętne mu jest najczęściej, jakie wartości reprezentuje jego pełnomocnik lub obrońca, chce natomiast mieć sprawę załatwioną. Dlatego szuka odpowiedniej, chętnej osoby do przyjęcia zlecenia. Stąd — zmiana obrońców przez klienta w czasie śledztwa, polegająca najczęściej na tym, że doświadczonego i sumiennego obrońcę za-

mienia się na posiadającego tzw. „chody“. O szkodliwych skutkach tego zjawiska nie trzeba nikogo chyba przekonywać.

Aczkolwiek zjawisko to nie jest wcale odosobnione i występuje wszędzie, jego generalizowanie byłoby wielce krzywdzące dla tych, którzy będąc uprzednio w sądownictwie lub prokuraturze — przy bardzo pomyślnej wówczas koniunkturze adwokackiej, z całkowitym samozaparciem pracowali przez wiele lat w wymiarze sprawiedliwości, a dziś wykonują zawód obrońcy w sposób najbardziej uczciwy i prawidłowy.

Ponadto należy obiektywnie stwierdzić, że atmosfera tzw. „chodów“ w sądzie i prokuraturze wytwarzana jest najczęściej bez jakiegokolwiek w tym względzie udziału omawianej grupy adwokatów. Zagadnieniu temu poświęca sporo uwagi Jerzy Ros w „Trybunie Ludu“ z dnia 1 marca 1956 r. Píše on między innymi: „...stworzony został mit załatwiactwa. Mit o rzekomych kontaktach i możliwościach tam, gdzie ich nie ma. Mit o smalcu, którym trzeba smarować szyny, aby sprawa z miejsca ruszyła. Mit szkalujący dobre imię bezstronności, nieprzekupności i uczciwości znakomitej większości pracowników wymiaru sprawiedliwości: sądownictwa, prokuratury i adwokatury“. Poszczególne rady adwokackie w miarę swoich możliwości walczą z tym zjawiskiem. Dla przykładu chociażby należy zarejestrować słuszną decyzję Rady Adwokackiej w Gdańsku, która zmieniła siedziby zajmującym uprzednio odpowiedzialne stanowiska w miejscowym sądzie i prokuraturze kilku adwokatów. Nie zawsze walka ta jest skuteczna, gdyż zainteresowani znajdują swoich przyjaciół, którzy jeśli nie na miejscu, to w Warszawie próbują podać im pomocną rękę.

Nie wystarczy jednak stwierdzenie niewątpliwie szkodliwego i narzębiałego zjawiska, lecz potrzebne jest stanowcze przeciwdziałanie jego powstawaniu i rozszerzaniu się. Żaden cień nie powinien padać na dobre imię organów wymiaru sprawiedliwości. Przede wszystkim należy więc przywrócić przepis ustawowy, zabraniający wpisywania na listę adwokatów — osób, które uprzednio pełniły w tych miejscowościach funkcje sędziowskie i prokuratorskie. Ponadto należy znieść przepisy pozwalające na zwalnianie kandydatów do zawodu adwokackiego od wymogów odbycia studiów prawniczych, aplikacji i egzaminu adwokackiego (art. 46 u. o u.a.).

Poza tymi niewątpliwie słusznymi zmianami ustawowymi należy przyjąć zasadę, że nie każdy przecież, kto opuszcza sądownictwo lub prokuraturę, musi znaleźć się w adwokaturze. Kto nie może ze względów zasadniczych zajmować stanowiska sędziowskiego lub prokuratorskiego, nie powinien być również adwokatem, gdyż nie daje rękojmi wykonywania zawodu zgodnie z zadaniami adwokatury ludowej.

Dopływ nowej kadry aplikantów do adwokatury reguluje uchwała Naczelnej Rady Adwokackiej z ubiegłego roku, ustalająca 42 etaty aplikanckie na rok 1956 dla wszystkich izb adwokackich łącznie. Równocześnie uchwała ta postuluje zasadę wpisywania na listy aplikantów tylko tych osób, które zostaną skierowane do adwokatury nakazami pracy przez uczelnie. Rozwiązanie to jest bardzo słuszne i spotkało się z całkowitym poparciem Ministerstwa Sprawiedliwości. Miejmy więc nadzieję, że problem ów w zasadzie został już uregulowany.

Przy tej okazji należy podkreślić, że decyzja naczelnego organu adwokatury, normująca dopływ nowych kadr, nie może być porównywana z zamknięciem listy okresu międzywojennego. Poprzez ścisłe ustalenie liczby adwokatów i regulowanie dopływu nowych kadr zapewnia się właściwe zaspokojenie potrzeb społeczeństwa oraz czyni się zadość słusznemu postulatowi o planowym gospodarowaniu kadrami. Ustalenie liczby adwokatów nie tamuje dostępu do adwokatury młodzieży prawniczej, po odbyciu przez nią studiów i aplikacji adwokackiej, zakończonej egzaminem.

Wyniki egzaminów adwokackich wskazują, że kandydaci do adwokatury posiadają dosyć słabe przygotowanie do wykonywania zawodu. Oczywiście są jednostki — bardzo zresztą nieliczne — należycie przygotowane. Ogólnie jednak trzeba powiedzieć, że zasób wiedzy, z jakim aplikanci przystępują do egzaminu, jest wysoce niezadowalający.

W roku ubiegłym do egzaminu przeprowadzanego przez Naczelną Radę Adwokacką przystąpiło 62 aplikantów i 32 osoby, dopuszczone do egzaminu przez Ministra Sprawiedliwości (zwolnione od wymogu odbycia aplikacji). Egzaminu nie złożyło 17-tu aplikantów, co stanowi 27,4% i — 15 osób dopuszczonych przez Ministra, co wynosi 46,8% zdających.

Na 62 egzaminowanych aplikantów wynik b. dobry uzyskało 4, dobry — 12 i dostateczny — 29. Jeżeli uwzględnimy, że komisje egzaminacyjne wcale nie odznaczają się surowością, to wówczas należy uznać stopień przygotowania egzaminowanych za niezadowalający. Szczególnie daje się to odczuć przy sprawdzaniu ogólnych wiadomości kandydata. Niektóre odpowiedzi są wprost nieprawdopodobne. Okazuje się, że są aplikanci absolutnie nic nie czytający, którzy nie mogą wymienić żadnego autora ani żadnej pozycji beletrystycznej okresu powojennego. Były wypadki, że egzaminowany nie umiał wymienić wszystkich państw graniczących z Polską (autentyczne). W wielu dziedzinach aplikanci wykazują kompletną ignorancję. Może ktoś przypuszczać, że tego rodzaju odpowiedzi spowodowane są zdenerwowaniem kandydata. Niestety nie. Po prostu — wielu z przystępujących do egzaminu adwokackiego posiada b. duże braki.

Z powyższego stanu rzeczy należy wyciągnąć dwa wnioski: pierwszy — w szkoleniu trzeba położyć większy nacisk na przygotowanie ogólne kandydata, drugi — okres aplikacji należy stanowczo przedłużyć.

Oczywiście można spotkać się z argumentem, że w innych krajach ten okres jest jeszcze krótszy niż u nas (np. Związek Radziecki, Bułgaria). Argument ten jednak nie może być decydujący. Ponadto nie jesteśmy pewni, czy i w tych krajach na tym odcinku nie nastąpi zmiana. Wiemy, że delegacji prawników radzieckich, która bawiła w Polsce w październiku ubiegłego roku (Prof. Kariew i inni) podobały się niektóre instytucje adwokatury polskiej i uznali je za interesujące. Dotyczy to między innymi odcinka aplikanckiego. Ponadto należy mieć na uwadze, że aplikantowi, a szczególnie przyszłym jego klientom nie wyrządza się żadnej krzywdy, gdy jest zmuszony do nauki, tym bardziej, że w tym okresie zapewnia mu się minimum egzystencji (800 wzgl. 1.000 zł miesięcznie plus ubezpieczenia).

Naczelna Rada Adwokacka, chcąc pomóc aplikantom w przygotowaniu się do egzaminu adwokackiego, od dwóch lat prowadzi centralne doszkala-

nie aplikantów przystępujących do egzaminu. Jest to niewątpliwie poważny wysiłek organizacyjny i finansowy adwokatury na rzecz młodszych kolegów. Ponadto Naczelna Rada Adwokacka w czerwcu ubiegłego roku powzięła uchwałę zakazującą aplikantom adwokackim podejmowania się zajęć ubocznych. Decyzja ta również podyktowana została troską o należyte przygotowanie aplikantów do wykonywania zawodu.

Zawód adwokata jest zawodem *par excellence* bojowym, jest ciągłą walką o praworządność pod kątem widzenia słusznych praw każdego obywatela. Do tego samego zagadnienia praworządności w państwie ludowym pod innym kątem widzenia podchodzi sędzia i prokurator. Na tym tle powstają niekiedy, bo muszą powstać, konflikty. Odnosi się to szczególnie do wzajemnych stosunków oskarżenia i obrony, zwłaszcza w przypadkach obrony śmiałej i odważnej, a takiej przecież należy oczekiwać na sali sądowej. Nie zawsze jednak organa sprawiedliwości należyćie to oceniają. Jako dowód mogą służyć słowa Ministra T. Reka wypowiedziane na IV Zjeździe Z.P.P. „W tym też miejscu należy zwrócić uwagę na trafiające się jeszcze tu i ówdzie braki, a nawet niekiedy wybryki w stosunku do adwokatów. Chodzi tu o właściwy wzajemny stosunek sędziego, prokuratora i adwokata“.

Dodać od siebie możemy, że przedstawiciele wymiaru sprawiedliwości często przejawiają lekceważący stosunek do obrony i traktują ją — niezależnie od jej jakości i poziomu — jako zbędną, adwokata zaś — jako niepotrzebny balast, utrudniający szybką i surową represję, a niekiedy nawet jako poplecznika przestępcy. Oczywiście, stosunek taki rodzi się najczęściej z niezajomości roli obrony w procesie. Obiektywnie trzeba przyznać, że w wielu wypadkach także zachowanie się adwokatów oraz poziom ich wystąpień uzasadnia ostrą reakcję sędziego lub prokuratora. Niemniej wydaje się konieczny postulat wydatnego podniesienia kultury obrony sądowej i kultury wzajemnych stosunków pomiędzy wszystkimi członkami wymiaru sprawiedliwości.

Zauważyć należy, że te ujemne tendencje występują najczęściej w powszechnym wymiarze sprawiedliwości, szczególnie w niższych instancjach. Z powyższego da się wyciągnąć następujący wniosek — czym wyższy poziom wiedzy zawodowej, czym wyższą osobistą kulturę reprezentuje sędzia, prokurator i adwokat, tym rzadsze są pomiędzy nimi konflikty.

Podobne zjawisko niewłaściwego stosunku organów wymiaru sprawiedliwości do adwokatury występowało i w Związku Radzieckim. Z tendencjami tymi walczyła zdecydowanie Partia, walczyli prawnicy radzieccy. Andrzej Wyszyński w referacie wygłoszonym do prawników sądowo-prokuratorskich w kwietniu 1934 roku powiedział: „sytuacja w dziedzinie obrony jest tego rodzaju, że prawdę mówiąc, obrona ta jest zaledwie tolerowana, przy czym niektórzy starają się wszelkimi sposobami zademonstrować swój lekceważący stosunek do obrony. Sądzą oni, że takim traktowaniem obrony wykażą większą swoją „rewolucyjność“. Taki stosunek do obrońców i obrony jest swoistym przejawem tych samych przeżytków kapitalistycznych, które tkwią w naszej świadomości, jest rezultatem braku kultury“. W pracy pt. „Sudoustrojstwo w SSSR“ Wyszyński pisze na ten temat w następujący sposób: „Pogardliwy stosunek do obrony radzieckiej

był jedną z ulubionych metod szkodników w dziedzinie naszego wymiaru sprawiedliwości. Uważali oni instytucję obrony za jeden z przeżytków burżuazyjnych i starali się oni wszelkimi sposobami dyskredytować jej pracę, ośmieszać ją publicznie dowodząc, że jest zbędna w naszym wymiarze sprawiedliwości. Lecz ci panowie nie odkryli Ameryki. Analogiczny pogląd reprezentowali kołtuni moskiewscy w XVIII wieku. Teorie te zostały całkowicie obalone. Wyrządziły one niemało szkody przez usiłowanie zdeorganizowania pracy organów wymiaru sprawiedliwości. Praca obrońcy radzieckiego jest niezbędna i konieczna". Miejmy nadzieję, że i u nas zrozumienie roli adwokata — w najlepszym tego słowa znaczeniu — stanie się powszechne.

W społeczeństwie panuje jeszcze przekonanie o wysokich zarobkach adwokatów. Każdy kto zna rzeczywistą sytuację adwokatury wie, jak dalekie od prawdy jest to przekonanie. Opinia o wysokich dochodach adwokatów pochodzi prawdopodobnie z lat ubiegłych. Ale i wówczas te dochody były udziałem nielicznych jednostek i zniekształcały prawdziwy obraz sytuacji materialnej ogółu adwokatów. Obecnie sytuacja ta uległa radykalnej zmianie. Na obniżenie się zarobków wpływa niewątpliwie niewspółmierny do potrzeb wzrost liczby adwokatów, a ponadto — czynniki obiektywne, jak zaobserwowane na przykład znaczne zmniejszenie się ilości spraw w sądach. Można by jeszcze wyliczyć inne przyczyny powodujące niekorzystne zmiany w położeniu materialnym adwokatów. Ale nie w tym rzecz. Chodzi tylko o obiektywne stwierdzenie znacznego pogorszenia się sytuacji materialnej adwokatów. Skutki tego zjawiska są aż nadto widoczne. Pogoń za klientem, naganiactwo, rozluźnienie hamulców etycznych u jednostek mniej odpornych, naruszenia taksy o wynagrodzeniu za wykonywane czynności zawodowe — oto fakty towarzyszące ciągle postępującej pauperyzacji adwokatury. Sprawa taksy wymagałaby odrębnego, bardziej szczegółowego omówienia, na które nie pozwala brak miejsca.

Ażeby nie być gołosłownym przywołajmy na pomoc cyfry, które najlepiej odzwierciedlają sytuację adwokatury i posiadają niezawodną wymowę. I tak przeciętna dochodów — bez potrącenia podatku od wynagrodzeń — obliczona w skali miesięcznej za okres dziewięciu miesięcy ubiegłego roku dla poszczególnych izb adwokackich przedstawia się następująco:

Białystok	— 2.576 zł
Bydgoszcz	— 1.980 zł
Gdańsk	— 1.950 zł
Kielce	— 2.495 zł
Koszalin	— 2.634 zł
Kraków	— 2.229 zł
Lublin	1.998 zł
Łódź	— 2.079 zł
Olsztyn	— 2.219 zł
Opole	— 2.466 zł
Poznań	— 1.350 zł

Rzeszów	—	2.356 zł
Stalinogród	—	1.878 zł
Szczecin	—	3.294 zł
Warszawa	—	1.740 zł
Wrocław	—	2.602 zł
Zielona Góra	—	2.031 zł

Przeciętna dochodu za ten sam okres dla kilku większych miast w Polsce przedstawia się znacznie gorzej i wynosi:

Łódź	—	1.815 zł
Poznań	—	1.092 zł
Stalinogród	—	1.293 zł
Warszawa	—	1.535 zł

Przeciętna dochodu bez potrąceń podatkowych w skali ogólnej wynosi ok. 2.240 zł.

Jeżeli ponadto dodamy, że według danych z września 1955 r. 37,4% adwokatów zespolonych osiągało z praktyki poniżej 1000 zł miesięcznie, że dochód 33,6% adwokatów był w granicach 1000 — 2000 zł, że 20,5% zarabiało 2000 — 3000 zł miesięcznie, że tylko 4,1% adwokatów osiągało dochody w granicach 3000 — 4000 zł, a 4,4% adwokatów przekroczyło 5000 zł miesięcznie, to wówczas zrozumiałe i uzasadnione staną się głosy wielu adwokatów o ich ciężkiej sytuacji materialnej.

Dane powyższe odnoszą się do adwokatury stołecznej. Podobnie wygląda sytuacja w Łodzi, Stalinogrodzie, Poznaniu i innych większych ośrodkach, z tym jeszcze uzupełnieniem, że np. w Poznaniu i Stalinogrodzie dochód żadnego z adwokatów w omawianym okresie nie przekroczył 4000 zł miesięcznie.

Z powyższych danych wynika, że zarobki 71% adwokatów stołecznych kształtują się poniżej 2000 zł miesięcznie, a więc poniżej koniecznego minimum, że tylko 24,6% adwokatów zarabia wystarczająco, a zaledwie 4,4% adwokatów ma zarobki wyższe od przeciętnych.

W świetle powyższych danych widać, że sytuacja materialna adwokatów nie przedstawia się tak korzystnie, jak to niektórzy sobie wyobrażają. Dane powyższe rozwiewają mity o rzekomym „złotym jabłku zawodów prawniczych“ i „popłatnej karierze obrońcy“. („Po prostu“ nr 36/345 — „Plecy Temidy“).

Przy ocenie powyższych danych należy mieć na uwadze, że adwokaci nie korzystają z żadnych absolutnie świadczeń przysługujących pracownikom administracji i przedsiębiorstw państwowych. Adwokaci nie korzystają z lecznictwa i wczasów pracowniczych, z płatnych urlopów, nie zarabiają w czasie powołania do wojska, choroby i urlopu, nie przysługują im żadne renty, nie mają żadnych zniżek i uprawnień przysługujących ludziom pracy. Dlatego też 2000 złotych zarobionych przez adwokata nie jest wcale równe dwu tysiącom zarobionym przez sędziego lub prokuratora. Jeżeli doniosłość tego faktu należycie sobie uświadomimy, to wówczas dojdziemy do słusznego wniosku, że olbrzymia większość adwokatów faktycznie zarabia poniżej przeciętnych zarobków pozostałych zawodów prawniczych. Okaze się, że opinia o sytuacji materialnej adwokatury jest

błędna, że uogólnia się ją na podstawie korzystnej sytuacji materialnej bardzo nielicznej grupy adwokatów.

Nie należy ponadto zapominać, że adwokat ponosi dodatkowe wydatki ściśle związane z wykonywaniem zawodu, których nie posiada sędzia względnie prokurator.

Trudna sytuacja adwokatury powoduje niewątpliwie pogoń za klientem, doprowadzając niejednokrotnie do niedopuszczalnych form „konkurencyjnych“ (naganiactwo).

Słusznym jedynie rozwiązaniem tego zagadnienia jest ściśle ustalenie liczby adwokatów dla poszczególnych terenów i uregulowanie dopływu kadr do adwokatury.

Uspołeczniona adwokatura ma niewątpliwie prawo zaliczać się do świata pracy i korzystać z jego uprawnień. Na przeszkodzie temu nie powinna stać odmienna i specyficzna forma wykonywania pracy zawodowej.

Na wstępie wskazano, że podstawowym warunkiem należytego spełnienia zadań stojących przed adwokatami jest jej wysoki poziom zawodowy i etyczny oraz należyte uświadomienie polityczne. Każdy z nas zdaje sobie doskonale sprawę, że na tym odcinku jest wiele do zrobienia. Działalność organów adwokatury i komisji dyscyplinarnych z tego zakresu pozostawia wiele do życzenia. Zwłaszcza komisje dyscyplinarne odznaczają się często nieuzasadnioną tolerancją i liberalizmem wobec nieetycznego postępowania adwokatów. Dowodem niechaj będzie chociażby przykład podany wyżej z adwokatem, który jako obrońca wyznaczony z urzędu, groził ojcu oskarżonego wycofaniem skargi rewizyjnej, jeżeli nie otrzyma honorarium. Komisja Dyscyplinarna w Rzeszowie wymierzyła mu za to karę nagany. To jest oczywiście jeden z nielicznych przykładów niewłaściwej represji dyscyplinarnej.

Projektowane zmiany organizacyjne komisji dyscyplinarnych niewątpliwie usprawnią ich działalność.

Reorganizacja szkolenia ideologiczno-zawodowego, zmiana dotychczasowych jego metod, wiązanie aktualnej problematyki polityczno-zawodowej z potrzebami praktyki, pełniejsze włączenie adwokatów do prac w poszczególnych organizacjach społeczno-politycznych, przyczyni się niewątpliwie również do pogłębienia i polepszenia jakości udzielanej pomocy prawnej.

Artykuł niniejszy nie porusza wszystkich istotnych problemów adwokatury. Wiele z nich nie omówiono w ogóle (np. taksa), niektóre zaś — zbyt pobieżnie. Nie rozważony tu został m. in. najważniejszy problem: zespołów adwokackich.

Uczyniono to świadomie.

Waga tego zagadnienia jest tak duża, że nie może ono być potraktowane pobieżnie i marginesowo na tle innych zagadnień adwokatury. Problem ten nie będzie schodził ze szpałt „Biuletynu“. Największą uwagę poświęcimy zespołom adwokackim, gdyż wszyscy jesteśmy świadomi, że dotychczas stworzone zostały zaledwie nowe formy wykonywania zawodu i że nastąpiło dopiero formalne uspołecznienie adwokatury. W obecnym stadium rozwojowym przystępujemy do wypełnienia tych form właściwą socjalistyczną treścią.